Nr. 274. We Lwowie Poniedziałek dnia 3 Października 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Dannsberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 24 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Francja i Anglja.

Lwów 2 października.

Niejednokrotnie i od dość dawna zwracaliśmy uwagę na wielki antagonizm, istniejący w Afryce między Francją a Anglją. Antagonizm ten wynikł pierwotnie z okupacji Egiptu, który dziś jest już w rzeczywistości prowincją angielską. Osłabiona straszliwym pogromem swym Francja nie mogła stawić czoła morskiej i kapitalistycznej przewadze Anglji i musiała milcząco godzić się na to, jak Anglja ją wyparła z Egiptu i krok po kroku utwierdza swe stanowisko w krainie Faraonów.

Rzekoma powolność francuska dla zdobyczy angielskich znajdowała jednak ekwiwalent w rozszerzaniu posiadłości francuskich w różnych punktach czarnego kontyngentu. Anglja nie sprzeciwiła się ani protektoratowi Francji nad Tunisem, ani olbrzymim zdobyczom rzeczypospolitej nad rzeką Kongo, posuwaniu się granic senegalskich nad rzekę Niger, ani zajęciu strategicznej kolonji w Abisynji, w przypuszczeniu, że wszystko to odwróci uwagę polityki francuskiej od Egiptu, od kanału sueskiego, który jest niejako kluczem do bramy między zachodnim a wschodnim światem.

Ale zaborczość polityczna ma to do siebie, że granic ani swoich, ani niczyich nie uznaje, tylko idzie dalej a dalej. Anglicy więc nad Nigrem usiłują przeszkodzić połączeniu francuskich posiadłości senegalskich z kongoleskiemi, nad Nilem zdobyli teraz wielkie prowincje Sudanu, dążąc do połączenia tych krain z posiadłościami t. zw. Afryki wschodniej.

Cel ostateczny polityki angielskiej jest ten, żeby swoje północne i centralne posiadłości połączyć z południowemi i od Przylądka Dobrej Nadziei do Sudanu i Egiptu przepasać całą Afrykę potężnym pasem kraju, podległego potędze angielskiej. Kolej żelazna, przeprowadzona od Aleksandrji do Capetown, osłabiły pod względem handlowym nawet znaczenie kanału Suezkiego, a dla towarów angielskich otworzyłaby pole zbytu nieograniczonego.

Plan tak olbrzymi zaborczości angielskiej musiał pobudzić nie mniej ponętną ideę współzawodnictwa francuskiego. Linją polityczną od Aleksandrji do Capetown skrzyżowała druga linja od Senegalu do Oboku: jedna chce zawładnąć Afryką od Północy do Południa, druga od Zachodu do Wschodu.

Że Francuzi na serjo myślą o takiej zdobyczy, pokazało się teraz dowodnie. W chwili, kiedy Anglicy zdobyli Omdurman i Chartrum i posunęli swe granice aż za krańce kalifatu Mahdiego, Francuzi ukazali się także nad Nilem, tylko, że o 600 kilometrów bardziej na południe, w Faszodzie, jakoby chcieli Anglikom powiedzieć: dotąd a nie dalej!

Ale lew brytański, po świeżo odniesionem zwycięztwie, nie zawahał się. Zwycięzki sirdar Kitchener osobiście z odpowiednią siłą zbrojną popłynął Nilem do Faszody, znalazł tam Francuzów, ale nie użył swej przewagi wojskowej, żeby ich spędzić z stanowiska. Zostawił tylko swoją załogę obok francuskiej, a rozwikłanie nowego węzła gordyjskiego pozostawił usiłowaniom dyplomatycznym.

Problemat tego rozwikłania jest bardzo trudny. Dwa potężne mocarstwa spotkały się w punkcie, gdzie tylko albo jedno albo drugie ustąpić może, a ustępujące zrzec się musi wielkiej, światoburczej idei panowania nad Afryką. Któreż zgodzi się na takie ustępstwo? Kilka miesięcy temu też same mocarstwa spotkały się podobnież nad Nigrem. Mówiono o bliskim zatargu wojennym, a jednak przyszło do porozumienia. Stanął układ, rozgraniczający posiadłości i sfery interesów obustronnych. W układzie tym Anglja stanowcze odniosła nad Francją zwycięztwo! Czyżby teraz po ponownem spotkaniu się nad Nilem to samo powtórzyć się miało?

Prawie przypuszczaćby tak można. Francuzi wielkiej dokazali rzeczy, że stanęli nad Nilem w krytycznej chwili. Ale czy będą chcieli i mogli utrzymać się na zajętem stanowisku?

Anglja dziś tryumfuje na szczycie swej potęgi. Zdobyła Sudan, ma tam znaczną i bitną armję, gotową do dalszych zdobyczy. Zawarła układ z Niemcami, zapewniający jej znaczne korzyści w południowej Afryce, na dalekim Wschodzie nie ulękła się wojny z Rosją, nie pragnącą dziś zbrojnego zatargu na Zachodnim Oceanie jest pożądanym sprzymierzeńcem dla zwycięskiej Unji; nie można zatem przypuszczać, żeby Francja w takiem położeniu rzeczy mogła ryzykować wojnę z Anglją bez czyjejkolwiek pomocy.

Powtórzy się więc zapewne to, co się stało nad Nigrem, Francja ustąpi za jakim takim ekwiwalentem. Mówią też o neutralizacji kraju źródeł Nilu. Zwykły to wybieg dyplomatyczny w takich wypadkach, gdzie dwóch ma apetyt na jeden przedmiot. Ale któż będzie bronił neutralności tych zapadłych krajów? Ten oczywiście, kto jest bliższym i mocniejszym, zatem Anglja.

Neutralność ta posłużyć będzie mogła Francji do wycofania się z honorem z położenia, którego siłą miecza obronić nie może.

Wspomnienia Ernesta Daudeta o cesarzowej Elżbiecie.

Znakomity pisarz francuski Ernest Daudet ogłosił we wtorkowym numerze *Figara* nieco wspomnień sympatycznych o zamordowanej królowej. Spędził on z nią przed dwudziestu kilku laty dwa miesiące na wybrzeżach Normandji i z owego to czasu zachował kilka zasuszonych kwiatków pamięci, któremi w żałobnej chwili dzieli się z czytelnikami *Figara*.

W r. 1874 lekarze dworu austrjackiego poradzili cesarzowej, aby spędziła kilka tygodni nad morzem, w klimacie łagodnym w okolicy zadrzewionej. Wskazał przytem Normandję, jako miejsce najodpowiedniejsze. Natychmiast też konsul austrjacki w Paryżu, Fécamp, otrzymał polecenie, aby wyszukał odpowiednią siedzibę dla swej monarchini, a w kilka dni później wynajęty został piękny pałac w Sassetot le Mauconduit.

Sassetot le Mauconduit jest to wieś ludna i wielka w departamencie wyższej Sekwany.

Na drodze z Dieppe do Fècamp, o 16 kilometrów od miasta tego, znajduje się po lewej stronie szosa poprzeczna, która w kilka minut zaprowadzi wędrowca do wioski, położonej w okolicach górzystych, przeciętych drogą zbudowaną przez Napoleona, gdy przygotowywał wyprawę do Anglji. Wieś wznosi się ponad lasami, które spuszczają się pochyło ku morzu, a w samym jej środku sterczy zamek, nie zawierający nic ciekawego pod względem architektonicznym, lecz otoczony parkiem prześlicznym. Pałac był własnością jakiegoś kupca z Hawru, który bez wahania odstąpił go cesarzowej na dwumiesięczną gościnę. I oto przybyła ona tam 31 lipca z swoją małą córeczką, arcyksiężną Walerją i świtą, złożoną z 60 osób. Nazajutrz po przybyciu udała się cesarzowa do pobliskiej miejscowości nadmorskiej, Petites Dalles, aby rozpocząć przepisane przez lekarzy kąpiele.

W owym to czasie właśnie wybierał się Daudet do miasta Fécamp w gościnę do przyjaciół, a ówczesny minister spraw zagranicznych Decazes, skorzystał z sposobności, aby prosić znakomitego pisarza o doręczenie cesarzowej austrjackiej, bawiącej tylko o dwie mile od Fécamp, pewnych papierów. Daudet udał się do Sassetot, oddał powierzone sobie listy sekretarzowi cesarzowej i wywiązawszy się z misji przyjętej, wstąpił do Petites-Dalles. Miejscowość ta nie była wówczas tem, czem jest dziś. Było tam więcej chatek wiejskich, niż wil. Ludność składała się przeważnie z rybaków i zaledwie kilkanaście rodzin paryskich spędzało tu sezon kąpielowy. Ze względu jednak na pobyt cesarzowej austrjackiej napływ świata eleganckiego był w tym roku o wiele liczniejszym, niż zazwyczaj.

Gdy w jasny dzień słoneczny — opowiada Daudet — przybyłem na wybrzeże, spotkałem tam tłum widzów ciekawych. Cesarzowa kąpała się właśnie. Widziałem ją wychodzącą z wody, wysmukłą i uśmiechniętą, — a miała wtedy lat 32. Szła bosemi nogami po piasku, oparta na ramieniu żony kąpielowego i znikła w płóciennym korytarzu, który zbudowano między wodą a jej garderobą, aby królowę zasłonić przed niedyskretnemi oczami widzów. W kilka minut później wsiadła wraz z córeczką swoją i damami dworu do karety i powróciła do Sassetot.

Podczas dwumiesięcznego pobytu swego w Normandji wzięła w ten sposób 32 kąpiele i zapłaciła za nie iście po królewsku — 3.000 franków. Codziennie rano kąpielowy przychodził po rozkazy. Często powracając do Sassetot, zatrzymywała się w jakiejś chacie rybackiej, pytała troskliwie o dolę mieszkańców, pieściła dzieci i sakiewkę zawsze miała otwartą. Niekiedy wyjeżdżała na morze, czasem w wspaniałym yachcie, ofiarowanym jej przez jakiegoś obywatela z Rouen, najczęściej jednak w małej barce, sam na sam z czternastoletnim synem kąpielowego, któremu powierzała się z całem zaufaniem. Zwykle kazała wiosłować ku sąsiednim plażom, gdzie witały ją damy honorowe, które, uprzedzone o jej wycieczce, udawały się tam powozami.

Codziennie rankiem lub wieczorem dosiadała konia i sama bez wszelkiego towarzystwa pędziła bez celu wyraźnego, szczęśliwa, że może uciec daleko od ludzi, ku wielkiemu umartwieniu urzędników dworu, którym cesarz powierzył opiekę nad małżonką swoją. W okolicach Sassetot znało ją każde dziecko, ale niekiedy zabłądziła daleko w strony zupełnie nieznane i wtedy zdarzały się pocieszne nieporozumienia. Pewnego razu jeden ze strzelców, wysłany na zwiady, znalazł ją na łące, gdzie pasły się krowy, w chwili gdy je właśnie dojono. Cesarzowa gwarzyła z jakąś dziewką folwarczną i piła mleko z małego wiadra.

Innym razem noc ją zaskoczyła w nieznanej okolicy. Zaczepiła więc plebana, idącego drogą i zapytała, kędy zwrócić się trzeba, by dobić do Sassetot. Pleban, który uważał ją za zwykłą Paryżankę, przybyłą do kąpieli morskich, radził jechać kawał drogi przy sobie i obiecał wyprowadzić na bity gościniec. Tak się też stało. I po kilku minutach nawiązała się przyjaźń między cesarzową a księdzem. Sędziwy kapłan opowiadał jej o wszystkich dolegliwościach swej parafji i był bardzo zdziwiony, gdy nazajutrz otrzymał suty datek pieniężny dla kościółka swego. „To mi naprawdę spadło z nieba" — zwykł mawiać, ilekroć opowiadał to zdarzenie.

Przykry wypadek położył koniec awanturniczym wyprawom. Pewnego razu lekarz cesarzowej uzyskał od niej obietnicę, że nie opuści swych komnat, i skorzystał z wolnej chwili, aby wykąpać się w morzu. Zaledwie wyszedł z wody i rozpoczął osuszać swe ciało, gdy nadbiegł zadyszany lokaj cesarzowej i przyniósł mu jakąś wiadomość. Ludzie zgromadzeni na wybrzeżu widzieli, jak wyleciał z garderoby napół tylko ubrany, skoczył do karety jak szalony i galopem odjechał ku Sassetot. Nazajutrz dowiedziano się, że cesarzowa spadła z konia i omdlała.

Lekarz znalazł ją bez przytomności, a gdy omdlenie się przedłużało, zdecydował się zatelegrafować do cesarza, przed którym zrazu chciano zataić cały wypadek. Gdy depesza poszła do Wiednia, cesarzowa przyszła do siebie i skończyło się wszystko na strachu. Błagano ją jednak, aby zaprzestała nadal konnych wycieczek.

Wkrótce rozeszła się wieść, że cesarz przybył sekretnie do Sassetot, aby przekonać się o zdrowiu małżonki. Na dworze wiedeńskim zaprzeczano zawsze autentyczności tej podróży, przyznając tylko, że cesarz miał zamiar udać się do Normandji, ale w chwili wyjazdu otrzymał uspokajające depesze i zaniechał wyprawy. W samej rzeczy jednak kwestja ta nie została nigdy zupełnie wyjaśnioną. Daudet nadmienia tylko, że jeżeli wizyta cesarza w Sassetot istotnie miała miejsce, to stało się to w najściślejszem incognito. Rząd francuski nigdy urzędowo o tych odwiedzinach nie był uwiadomiony.

Cesarzowa opuściła Sassettot 30 września. Wyjeżdżając dała dowody rzadkiej wspaniałomyślności. Nikt pominięty nie został. Ani kąpielowy, ani synek jego, ani kościółek, gdzie chodziła na msze, ani ubodzy całej okolicy. Cesarzowej towarzyszył żal i błogosławieństwo ludu, a ona sama wywiozła z Normandji tyle miłych wspomnień, że gdy w roku następnym utonął jej kąpielowy Delaye Benoni, ratując kogoś z topieli morskiej, wtedy nazwisko cesarzowej świeciło na czele składek, które zbierano dla osieroconej rodziny Benoniego.

To też jeszcze po tylu latach wiadomość o śmierci cesarzowej wywarła w Sassetot przygnębiające wrażenie. Jeden z rybaków tamtejszych otrzymał od niej w darze fotografję. Daudet mówi, że widział go, jak trzymał w drżącem ręku obrazek, a łzy płynęły mu z oczu.

* * *

Do wiązanki wspomnień Daudetowskich dorzucamy jeszcze kilka epizodów bjograficznych, podanych przez pisma wiedeńskie.

Gdy cesarzowa Elżbieta bawiła kiedyś na Węgrzech i swoim zwyczajem sama jedna błąkała się po lasach i puszczach, schowała się razu pewnego przed deszczem do chaty ubogiego drwala. Tu jakaś stara kobieta z ręką na temblaku, mięszała zupę w garnuszku, lecz robota szła jej bardzo niezręcznie, bo nie mogąc przytrzymać garnka chorą ręką, wprawiała go nieustannie w balans niebezpieczny. Zniecierpliwiona tedy zwróciła się do nieznanej pani, która zawitała do tej chatki w gościnę i rzekła bez ceremonji:

— No, mogłaby mi też pani pomódz, bo jak wyleję zupę, a stary wróci do domu, to narobi niewątpliwie piekła.

Cesarzowa z uśmiechem usłuchała wezwania, potrzymała garnek i spróbowawszy zupy, rzekła:

— Wcale dobra!

Jakież było zdziwienie biednej kobieciny, gdy po odejściu gościa znalazła dwa dukaty na oknie. Dopiero drwal powróciwszy do domu, rozwiązał zagadkę.

— Jak wyglądała ta pani? — zapytał. Potem poskrobał się po głowie i mruknął:

— Oj, baby! baby! u was zawsze długie włosy, a krótki rozum. Toć to była cesarzowa, a ty jej garnek trzymać kazałaś. Jeszcze nas za to wsadzą do kozy.

Innym razem cesarzowa spotkała starego leśnika, leżącego w nieznanej okolicy pod drzewem i czytającego chciwie jakąś książkę.

— Co to jest? — spytała.

— Ot! proszę pani, — rzekł stary poufale, — jest to straszna historja o bardzo dobrym królu Ludwiku z Bawarji, który był tak nieszczęśliwym, że aż się utopił. Ale ja tam w to nie wierzę. Bo przecież nam biedakom chłodno i głodno, to i smutno, ale królowi to zawsze dobrze.

— Nie zawsze — mój drogi, rzekła cesarzowa. I królowi nieraz pęka serce z bólu. Zalała się łzami i poszła.

Gdy cesarzowa Elżbieta przed laty bawiła w Bawarji, zwróciła się pewnego razu do prefekta policji Andrieux z pytaniem, do czego dążą anarchiści i czy w rzeczy samej istnieją szaleńcy, którzy szczęśliwości powszechnej spodziewają się po ogólnym chaosie i zamięszaniu. Andrieux wytłómaczył istotę anarchizmu i w końcu dodał, żartując:

— Życzę najjaśniejszej pani, aby nigdy z warjacką i zbrodniczą nauką tych nędzników, nie zawarła praktycznej znajomości.

Śmiejąc się, odparła cesarzowa:

— Czy pan sądzi, że ja się boję? Bynajmniej. Pytam tylko dlatego, bo ktoś, o którym mówią, że umie czytać w księdze przeznaczeń, ostrzegał mnie kiedyś na pół żartem, na pół serjo, że mam się wystrzegać anarchistów i że nie umrę śmiercią naturalną. Oczywiście nie jestem na tyle zabobonną, aby wierzyć tak posępnym proroctwom.

Tym razem, niestety, prorok się nie omylił.

Listy z kraju.

Niemirów 26 września. *(Złote wesele).* Byliśmy uczestnikami pięknej i rzadkiej uroczystości. Pan A. Szydłowski i Eliza z baronów Richthofenów obchodzili pięćdziesięcioletnią rocznicę szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Dzień ten pragnęli przepędzić z rodziną dawnych sąsiadów i ścisłych przyjaciół hr. Kruzensternów i dlatego przybyli sędziwi jubilaci w otoczeniu kilku krewnych i przyjaciół — rzewnie powitani przez gospodarzy domu.

W kaplicy pałacowej w Szczercu proboszcz miejscowy udzielił ponownego błogosławieństwa osiwiałej parze małżonków i wręczył im ozdobne laski z trzciny cukrowej o złotych krzyżach i złotych monogramach, dar hr. Marji ze Skarżyńskich Kruzensternowej, a piękny bukiet z białych kwiatów złożył hr. Karol Kruzenstern. Następnego dnia przy uczcie weselnej składano hołd i wznoszono toasty na cześć zacnych jubilatów, którzy zachowali przy czerstwem zdrowiu świeżość uczuć i żywą pamięć dawnych czasów i starych przyjaciół. A mają ich wielu pp. Szydłowscy we wszystkich dzielnicach kraju: w Wielkopolsce, zkąd pochodzi pani Szydłowska; w Królestwie, gdzie piękny pałac w Werbkowicach, wzniesiony przez jenerała Szydłowskiego, jak jest przepełniony dziełami sztuki i pamiątkami historycznemi, tak jest od półwieku wyjątkowem ogniskiem starych tradycyj i polskiego obyczaju.

Pp. Szydłowscy umieli przenieść gościnność polską za granicę. Kto pamięta Drezno przed trzydziestu laty, ten zachował wspomnienie tego szlacheckiego dworu polskiego w stolicy saskiej. Kto wchodził w gościnne progi pp. Szydłowskich na N. Markt, czy w pałacu japońkim, ten doznawał wrażenia, że nie wyjechał z kraju — tak tam obyczaj i cała atmosfera była rodzimą.

Podczas uroczystości złotego wesela nadchodziły liczne telegramy — a pierwszy z Rzymu z błogosławieństwem papieża, drugi od włościan z Werbkowic. Powracających ze złotego wesela przyjmowali krewni, sąsiedzi, oficjaliści i lud wiejski w Werbkowicach owacjami i iluminacją parku, który słynie swą pięknością.

Złoczów 26 września. *(Awantury żołnierskie. — Nieszczęśliwy wypadek.)* Przed kilkoma dniami zdarzył się smutny wypadek nadużycia broni przez pijanego kaprala z 13 pułku ułanów, który wpadłszy do pewnego domu, potłukł tam lampy, a następnie wpadłszy z wy-

---

(84)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Do dnia 10 na komisarjatach było nieznanych pięciu mężczyzn i dwie kobiety. A więc tych pobitych, o których ja mam wiadomość było ośmdziesiąt cztery osób. Ale słyszę, że jest ich znacznie więcej... Co do rannych to wykazano następujących:

1. Bagalewicz Jędrzej (50 lat) zarobnik, 2. Biedrzycki Karol (25 l.) gwardzista, 3. Borkowski emigrant, 4. Bilewicz Józef (16 l.) i 5. Bobnowski Jan (27 l.) zarobnicy, 6. Cybulski Jan krawiec, 7. Cwierlichowski Paweł (26 l.) krawiec, 8. Chajęcki emigrant, 9. Czerniecki Józef, woźny, 10. Czorny Szymon (30 l.), robotnik, 11. Derkacz Mikołaj (48 lat), latarnik, 12. Dziadykówna Anna (50 l.), sługa, 13. Epstein (21 l.), technik, 14. Dolina Antoni zecer, 15. Falęcki, 16. Felsztyński, urzędnik depozytu, 17. Głowacki Wiktor (24 l.), zarobnik, 18. Górry Jędrzej woźny, 19. Herbuciński Krzysztof malarz, 20. Jakimicha Mikołaj woźnica, 21. Ilkiewicz Mateusz gwardzista, 22. Iżowski Michał piekarczyk, 23. Kudyk Tomasz dziad z pod katedry (77 l.), 24. Kaczor Ewa (19 l.) sługa, 25. König Jan, 26. Kulczycka Anastazja (32 l.) sługa, 27. Kostrzyński gwardjak, 28. Łazdowski Ludwik (56 l.) zarobnik, 29. Lewicki Bazyli gwardjak, 30. Lodziński Leon prawnik, 31. Lipski oficjał prywatny, 32. Łuka gwardz., 33. Łukasiewicz Franciszek gwardjak, 34. Majewski Jan z Zaleszczyk, 35. Maglinier Jan (l. 40) zarobnik, 36. Merz Konstanty czeladnik szewski, 37. Mozer August mosiężnik gwardjak, 38. Macieliński z Krakowa, 39. Nawrocki Franciszek czel. krawiecki, 40. Pajączkowska Józefa żona malarza, 41. Pauliszyn Maciej (29 l.) zarobnik, 42. Pietrzycki gwardzista, 43. Polański Feliks (l. 14) uczeń jubilerski, 44. Prokop Stefan (l. 50) latarnik, 45. Romański Jan czeladnik krawiecki, 46. Senaczek Józefa (26 l.) żona murarza, 47. Serafin Eljasz (l. 39) służący, 48. Sermak Józef*), 49. Skopiński Karol (l. 28) szewc, 50. Sokolska Anna (l. 30) żona stróża, 51. Śliwkowski Jan (l. 39) czeladnik szewski, 52. Stawinoga Michał (l. 12), 53. Szanota Juljan (l. 23) kelner, 54. Szydelska Katarzyna sługa (50 l.), 55. Szczepański Jan artysta, 56. Tkaczyk Jakób (l. 40) zarobnik, 57. Tokarska Magdalena (10 lat), 58. Tokarska Marja (28 l.), 59. Vogelmann Franciszek (l. 31) urzędnik buchalterji, 60. Witt Marjanna (20 l.) sługa, 61. Waliszkiewicz Paweł szynkarz, 62. Tymińska Klara, 63. Zawadzki Józef kapitan gwardjak, 64. Załuski Kasper (l. 31) sługa, 65. Złamal Zofja (l. 28) wdowa po woźnym, 66. Zdulski Maksymiljan akademik.

Powiadają jednak, że liczba rannych dochodzi do 130. Oto gospodarka austrjacka"...

Pod tem zestawieniem zapisał p. T. w swym raptularzyku — nawiasem dodamy pisanym na kartkach wklejanych w kalendarzu — wiersz A. B(oznańskiego), kursujący wówczas po Lwowie, a charakteryzujący czas pomiędzy 19. marca, pierwszym dniem swobód, a 2. listopada:

Święty Józef w błogiej chwili —
Dał nam wolność co świat nęci!
Lecz żeśmy jej źle użyli,
Odebrali „Wszyscy święci".
A raz mając pod swą władzą,
Kto wie, kiedy nam oddadzą!"

A dalej, po przytoczeniu „Uwiadomienia" Hammersteina, którem tenże w dniu 3. ogłosił we Lwowie stan oblężenia, wiersz:

„Tu leży konstytucja żywcem pogrzebiona,
Zanim ślub
Wziął z nią lud
Już była zgwałcona!"

Tak jest! Wbrew wszelkim obietnicom i zapewnieniom, wbrew ostatniemu punktowi kapitulacji, który zagrażał stanem oblężenia tylko na wypadek nie dotrzymania punktów kapitulacji, lub powtórzenia się „podobnych wypadków" — wbrew oświadczeniu gubernatora, Hammerstein już nazajutrz dnia 3 listopada ogłosił miasto Lwów jako będące w stanie oblężenia pod pozorem — zupełnie kłamliwym — jakoby już po kapitulacji strzelano na wojsko!

„Uwiadomienie" Hammersteina streszczające się w 7 punktach zarządzało:

1. Powszechne rozbrojenie.

2. Zawieszenie wszelkich klubów i stowarzyszeń, zniesienie centralnej rady narodowej.

3. Zawieszenie wszelkich wydawnictw perjodycznych z wyjątkiem *Gazety Lwowskiej*.

4. Zaprowadzenie cenzury dla wszelkich druków.

5. Rewizję w domach prywatnych celem wyszukania broni.

6. Zakaz wszelkich zgromadzeń w miejscach publicznych; — ostatni zaś punkt opiewał:

7. Dla wszystkich z bronią w ręku czynny opór stawiających, przez wojsko przytrzymanych cywilnych osób, jako też dla tych, którzy do rozruchów podżegają, stanowi się i ogłasza niniejszem sąd doraźny *(Standrecht)*.

Termin do złożenia broni przedłużony został do 8 listopada — do tego też dnia mieli Lwów opuścić wszyscy emigranci...

Tak się na razie zakończył ów krawal, który jak z naciskiem zaznacza Wybranowski w swym raporcie do ministerstwa „nie miał ani politycznej barwy, ani politycznego znaczenia, który pomimo tego wywołał wszelkie następstwa realnego i politycznego nieszczęścia".

„Powtarzam raz jeszcze — pisze dalej — że nie zostawiłem żadnego oddziału gwardji bez rozkazu i że każdy mój rozkaz został przez nią wykonany, albowiem żaden oddział gwardji ani akademji, nie wystąpił do boju przeciw wojsku. Gwardja broniła z niebezpieczeństwem życia porządku miasta zagrożona z jednej strony wzburzeniem ludu, a z drugiej rozdrażnionem wojskiem; ta gwardja spełniwszy swoją powinność, nie może odpowiadać za skutki politycznego nieszczęścia. Ludność lwowska nie miała żadnego udziału w tym krawalu, i tylko pijany proletarjat, prowadzony przez nieznajome nikomu osoby. Na tem kończę mój raport w przekonaniu, żem w czasie tych okropnych wypadków obowiązek mój wypełnił, bo gdy zamiarem moim i gwardji narodowej nie było i być nie mogło powstanie ani bronienie miasta przeciw c. k. wojskom, nie występowałem jako żołnierz do boju, lecz jako pośrednik między wzburzonym i przestraszonym ludem a rządem i wojskiem. To tylko z boleścią serca wyznać muszę, że po zawarciu kapitulacji, po żądanem kapitulacją złożeniu broni legionu akademickiego, po rozebraniu wszystkich barykad, życie przechodzących po ulicach wystawione było na pastwę rozhukanych żołnierzy. Nawet w następny dzień rzucali się na spokojnie idących mieszkańców miasta, nie zważając ani na płeć, ani na wiek. Rejestra szpitalów tutejszych wykazać mogą, ile w tych dniach było starców, kobiet i dzieci rannych postrzałami, skłutych bagnetami, zbitych kolbami. Ilu trupów na ulicach padło, Bóg tylko wie i żałoba noszona w sercu biednych krewnych i przyjaciół tych ofiar nieszczęśliwych... **Czas kiedyś odkryje prawdę, a hańba zasłużona spadnie na sprawców tej okropnej katastrofy"...**

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciągniętym pałaszem do sąsiedniego sklepiku Zwerdlinga, zranił w rękę córkę gospodarza.

W dniu wczorajszym zaś tutejszy oficjał podatkowy, p. Finzenberg, przybywszy do p. Smochowskiej w Zaszkowie z wizytą, chciał strzelić do robiącej szkodę w kartoflach nierogacizny, chwycił w tym celu nabitą jeszcze przez nieboszczyka jej męża strzelbę i tak nieostrożnie się z nią obszedł, iż strzelba wypaliła. Cały ładunek ugodził go w lewą rękę i lewe ramię.

Po przewiezieniu go do domu, wezwani lekarze orzekli, że trzeba będzie na razie dokonać operacji dwóch palców, a może okaże się potrzeba odjęcia ręki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 3. października.

O godz. 11 rano uroczyste zamknięcie wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Teatr hr. Skarbka: „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Poniedziałek (3): Kandyda męcz. Wschód słońca o godzinie 6 minut 8, zachód o godzinie 5 minut 28.

Treść 39-go numeru „Echa literackiego“ jest następująca: Ernest Hello — „Ironja Boża“; Franciszek Mirandolla — „Impresje“; Weryha — „Dom Wecjuszów w Pompeji“; Jan Pietrzycki — „Poezje“; G. Verga — „Tygrysica“ (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie“.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Instytucję kanoniczną na probostwo w Marjampolu otrzymał ks. Henryk Anger. Przeniesieni: ks. Michał Kochański z Kozłowa do Lwowa, jako koop. przy kościele św. Marcina; ks. Franciszek Lewandowski, kapelan zakładu drohowyskiego, przyjęty został do archidjecezji lwowskiej.

Kaplica katolicka na kresach. Otrzymujemy następujące pismo: Na kresach naszych, na klinie ziemi wciśniętym pomiędzy Rosję i Rumunję, w Nowosielicy bukowińskiej, od lat kilku, co dnia niemal rośnie ilość katolików. Są to w małej części urzędnicy, w przeważnej służba i robotnicy — wogole ludzie niezamożni lub biedni. Wobec wzrostu żywiołu katolickiego, pozbawionego tu słowa Bożego podług ich obrządku, wobec tego, że wszystkie inne wyznania mają na miejscu lub bardzo blisko domy Boże, postanowiliśmy wznieść kapliczkę katolicką, w którejby proboszcz z Bojan lub inny przygodny kapłan, mógł od czasu do czasu pokrzepić nas słowem Bożem. Pomimo, iż miejscowi katolicy z serdeczną ochotą składają datki, ich położenie materjalne, bardzo ciężkie, nie pozwala dalej posunąć rozpoczętej w imię Boże budowy. Wszystkim innym dokoła brzmią dzwony, wszystkich innych głos ich pasterzy wzywa na modlitwę — my wśród trosk materjalnych widzimy, iż wszystkie wysiłki własne nie doprowadzą do uwieńczenia przedsięwzięcia. Cała nadzieja nasza w pomocy dobrych współwyznawców, współbraci. Komu droga wiara nasza święta, tu bardziej niźli gdziekolwiek walcząca z trudnościami, tu na kresach dalekich, niech pospieszy z datkiem. Nie prosimy o wiele; najskromniejsze ofiary wystarczą, pomogą do ukrzepienia garści wiernych, może wielu od zatraty wiary, od upadku uratują. Łaskawe datki prosimy nadsyłać do „Komitetu budowy katolickiej kaplicy“ w Nowosielicy austrjackiej, lub do redakcji pisma. Za komitet: przewodniczący *W. Eckhardt.*

Ciekawy proces małżeński. Z Brzeżan donoszą: Tutejszy sąd obwodowy ma obecnie rozstrzygnąć interesujący proces o unieważnienie małżeństwa. Rzecz miała się tak: Przed kilkunastu laty córka arendarza z Koniuch, żydówka, poślubiła pewnego kupca brzeżańskiego, również żyda, a ślub odbył się w sposób zupełnie legalny wedle obowiązujących przepisów. Przed trzema laty żona opuściła męża i zamieszkała stale przy rodzicach w Koniuchach, zawiązała znajomość z tamtejszym pisarzem gminnym, chrześcjaninem, o kilkanaście lat od niej młodszym, a w jesieni 1897 przyjęła we Lwowie chrzest i uzyskawszy od papieża dyspensę od pierwszego małżeństwa, zawarła ślub z owym pisarzem. Prokuratorja państwa w Brzeżanach z urzędu wdrożyła dochodzenia o zbrodnię bigamji i odstąpiła akta prokuratorji lwowskiej, gdyż drugi ślub zawarty został we Lwowie. Prokuratorja lwowska jednak zaprzestała dalszych dochodzeń, uznając, iż sprawa nie zawiera znamion czynu karygodnego. Obecnie pierwszy małżonek wniósł do brzeżańskiego sądu skargę o unieważnienie drugiego małżeństwa. Sfery prawnicze z ciekawością oczekują wyroku, który poniekąd mieć będzie znaczenie zasadnicze.

Turecki następca tronu. Wychodzący w Paryżu organ stronnictwa młodotureckiego, *Mechveret* („Prawda“), w ostatnim swoim numerze zastanawia się nad położeniem następcy tronu tureckiego, ks. Reszada, a to z powodu zapowiedzianej wizyty cesarza Wilhelma II w Konstantynopolu. Reszad, brat panującego sułtana, a więc, według prawa mahometańskiego, jego następca, żyje w zamknięciu, w zupełnem odosobnieniu; nikomu nie wolno utrzymywać z nim stosunków; nie wolno mu wybierać samemu swoich sług, nie czyta żadnej gazety, oprócz *Dziennika urzędowego.* Abdul-Hamid, według zapewnień *Mechveretu*, myśli o zamachu stanu, o zmianie odwiecznej konstytucji dynastycznej, o pozbawieniu prawa następstwa brata swego, a przeniesieniu go na syna. Obecność cesarza Wilhelma, splendor, jaki ztąd spłynie na rządy i osobę obecnego sułtana, mogą podać ku temu dogodną sposobność; kilku ulemów (duchownych) oświadcza się z gotowością zatwierdzenia w imię Koranu tego nielegalnego kroku. Owoż *Mechveret* zapytuje, czy cesarz Wilhelm nie zapragnie widzieć podczas swej wizyty prawego następcę tronu i jak się sułtan wobec tego zachowa? Co prawda, dodaje *Mechveret*, ks. Reszad oddawna nie mógł się widzieć z żadnym krawcem europejskim i nie jest nawet przyzwoicie ubrany.

Zwłoki dziecka. Józef Baczyński, strażnik akcyzowy, przytrzymał dnia wczorajszego na rogatce Janowskiej Annę Korol, włościankę z Porzecza, powiatu gródeckiego, niosącą do Lwowa na ręku zmarłe dziecko. Korol tłómaczyła się, że dziecko to, sześć tygodni liczącą córkę Anny Baran, szynkarki, rytualnej żony Jakóba Uhrmana, pod l. 7 przy ulicy Misjonarskiej zamieszkałej, miała na wychowaniu, a ponieważ od kilku dni było chore, chciała je zanieść do Lwowa i oddać matce. Po drodze jednak dziecko zmarło. Zawezwany lekarz miejski orzekł, że dziecko to zmarło prawdopodobnie śmiercią naturalną na zapalenie płuc lub kiszek. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej celem przeprowadzenia obdukcji sądowej i zawiadomiono o tem prokuratorję państwa.

O nowych ekscesach donoszą nam z Jarosławskiego. Dnia 20 września w Dmytrowicach, gdy naczelnik gminy kazał późnym wieczorem opróżnić karczmę, przepełnioną podpitymi ludźmi, którzy wyprawiali hałasy i wysłał w tym celu policjanta gminnego, włościanie nie tylko nie usłuchali nakazu, lecz znieważyli policjanta i wyrzucili go z karczmy. Dnia 25 września w Tuczempach zaszedł jeszcze bardziej jaskrawy wypadek. Oto wieczorem, gdy naczelnik tej gminy usiłował wydalić z karczmy pijących do zbytku i hałasujących parobków, jeden z nich Jan Łuba czynnie go znieważył. A gdy wskutek tego zamknięto go do aresztu gminnego, siedmiu innych parobków napadło w nocy na areszt, odpędziło gwałtem wartujących strażników i odbiwszy kłódkę, wypuściło Łubę na wolność. Po stwierdzeniu faktu winnych przyaresztowano.

Zadziwiający naczelnik gminy. Donosiliśmy już o napadzie dnia 25 września na karczmę w Polance krośnieńskiego powiatu, jakoteż i o tem, że ekscedentów aresztowano. Gdy następnie sąd powiatowy w Krośnie wypuścił ich na wolną stopę, naczelnik gminy Polanki uznał za właściwe — urządzić huczną na ich cześć zabawę. Zniewolił szynkarza Marchowera do odstąpienia na ten cel karczmy, nie mając do tego kompetencji udzielił pozwolenia na muzykę z tańcami i dnia 29 z. m., skoro tylko wypuszczeni na wolność do Polanki przybyli, urządził huczne przyjęcie. Starostwo, po przeprowadzeniu dochodzenia, odniosło się do wydziału powiatowego, celem pociągnięcia tego zadziwiającego wójta do odpowiedzialności. I to wszystko dzieje się w powiecie, gdzie umysły są ciągle jeszcze w rozdrażnieniu, czego dowodem między innemi, że dnia 29 września w nocy włościanin Antoni Przybyło urządził napad na karczmę w Moderówce, wybił szyby w oknie, połamał ramy i usiłował wtargnąć do wnętrza, grożąc szynkarzowi Lambikowi, że go zabije.

Luccheni. Według doniesień z Genewy, z pomiędzy przyaresztowanych towarzyszy Lucchenego, podejrzanych o udział w jego zbrodni, pozostaje jeszcze trzech w więzieniu, a mianowicie: Martinelli, Salvi i Galucci, którzy będą później przed sąd postawieni. Za dwa tygodnie, mniej więcej, wniesie prokurator Ravazzo oskarżenie przeciw Lucchenemu na podstawie §. 215 u. k., domagając się najwyższej kary dla niego, t. j. dożywotniego więzienia. Morderca zatem sam jeden stanie przed sądem przysięgłych, zwołanym na nadzwyczajną sesję w pierwszym tygodniu listopada. Onegdaj rozpoczęło się odpisywanie aktów, odnoszących się do sprawy Lucchenego. Jestto zbiór aktów, złożony z kilkuset sztuk, które wedle ustawy obowiązującej w kantonie genewskim muszą być wszystkie przedłożone oskarżonemu.

Z Evian (Sabaudja) donoszą, iż Luccheni we środę, poprzedzającą zamach, nocował tam z kilku towarzyszami, którzy dotąd nie zostali wyśledzeni. Z Horgen donoszą, że Luccheni pracował w końcu 1893 i na początku 1894 roku w tamtejszych warstatach elektrycznych. W lutym 1894 roku zostawszy dłużnym za jedzenie gospodarzowi swemu Beneschowi 70 franków, uciekł. Od tego czasu znajdował się on na liście sądownie ściganych dłużników.

Wynalazek Polaka. P. Marchwiński, Warszawianin, zamieszkały obecnie w Lewanium w Belgji, wystąpił do rządu belgijskiego z żądaniem o przywilej na eksploatację masy, nieprzepuszczającej wody. Piwnice wilgotne, w najniższych miejscach położone, po wylepieniu tą masą wody nie przepuszczają.

Hiszpańskie skarby. W Walladolid, w Hiszpanji zasądzono w tych dniach głośnego oszusta, który polował na łatwowierność ludzką i brał ją na tz. „skarby hiszpańskie“. Przed rokiem wszystkie dzienniki wspominały o zręcznie operującej bandzie oszustów hiszpańskich, którzy sieci zarzucali również na zagranicę. Teraz zdaje się przychwycono „szefa“, bandy Salwadora Navarro, który za popełnienie 32 oszustw na wielką skalę, skazany został na karę więzienia przez 148 lat (!). 10 miesięcy i 3 dni, oraz 1000 pesetas grzywny. Apelacja zmieniła karę 149-letniego więzienia na $21^1/_2$ lat.

„Mafia“ ukarana. Przed sądem przysięgłych w Campobasso, we Włoszech, toczył się w zeszłym miesiącu proces przeciwko członkom sycylijskiego związku tajnego „Mafia“. Podsądni byli robotnikami w kopalniach siarki w Santa Lucia, w prowincji Girgenti. Od lat wielu przywykli rej wodzić nietylko między towarzyszami, ale i pośród zwierzchników, którzy się poprostu bali im narazić. Lecz w roku 1895 dyrektorem kopalni został młody i energiczny inżynier Giammusso; nie myślał on czynić ustępstw tym żywiołom przewrotowym, przeciwnie, wystąpił ostro wobec członków „Mafji“, co spowodowało strejk, stłumiony szybko i skarcony należycie. Otóż w dzień Nowego Roku 1896, 25 stowarzyszonych „Mafji“ zebrało się na tajne obrady i 16 głosami przeciwko 9 postanowiło zabić dyrektora. Ten, nie domyślając się niczego, owej nocy właśnie z wiernym sługą wracał z Girgenti od swojej narzeczonej. Po drodze czterech zamaskowanych drabów wpadło na obu jeźdźców. Giammusso strzelił i zabił na miejscu jednego opryszka, ale z po za krzaków wybiegli inni, związano dyrektora, zawleczono go do pobliskiej chaty. Służący, pchnięty sztyletem, odrazu ducha wyzionął, nad Giammussą pastwiono się okrutnie. Zbirowie kazali mu połykać gałęzie drzewa pomarańczowego, zadali mu ośm pchnięć sztyletem, poderżnęli mu gardło, wreszcie przebili mu serce. Prowadzenie tej sprawy było niesłychanie utrudnione, nikt bowiem, ze strachu, nie chciał przeciwko nim świadczyć. Proces nie mógł się toczyć w Sycylji, przeprowadzono go w Campobasso, w Abruzach. Trzej przestępcy zostali skazani na 30 lat, czterej na 22 lata więzienia każdy, ósmemu przyznano okoliczności łagodzące, albowiem dopomógł sądowi swemi świadectwami; skazany został na jeden rok wieży.

Złota róża. Dzienniki włoskie donoszą, że papież, aby domowi Habsburgów dać nowy dowód swej życzliwości i swego współczucia z powodu tragicznego zgonu cesarzowej, w tym roku ofiaruje złotą różę księżnej bawarskiej Gizeli, córce cesarza Franciszka Józefa.

* **Dr. F. M. Głuchowski** powrócił i ordynuje jak dotąd ul. Kochanowskiego l. 1 D.

* **Instytut dentystyczny** na wielką skalę otwierają we Lwowie przy ul. Hetmańskiej l. 6 dr. M. Wiktor i L. Wiktor. Zakład będzie miał sześć oddziałów, a w każdym będzie osobny specjalista, między tymi dwie kobiety.

* **Uczeń Mikulego** udzielać może chętnie nauki gry na fortepianie. Wiadomość: Śliwiński, Łyczakowska 39, I. piętro od godziny 3, do 6. po południu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Oj! mężczyźni! mężczyźni!“, komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro we wtorek „Szatani na ziemi“, operetka w 3 aktach Fr. Souppego.

(n.) **Operetka.** „Szatani na ziemi“ Suppego należą podobnie jak „Indigo“ do rzędu tych utworów, które przed kikoma dziesiątkami lat przeżyły już epokę swej młodości i wracają obecnie na świeżo odszminkowane, ustrojone jak najefektowniej, licząc na to, że dzisiejsza generacja poprostu nie wie nawet o tem, iż one kiedyś istniały i że przyjmie je w najlepszej wierze za nowość. Jeżeli rzecz jest dobrą, trudno mieć coś przeciw temu niewinnemu podstępowi, zwłaszcza, że jak wiadomo, operetkowy repertoar nowoczesny nie jest zbytnio bogaty. W tym jednakże wypadku nie bylibyśmy wiele stracili, gdyby szatani pozostali byli — w piekle, a parttycja mistrza Suppego — dalej na pułkach bibljoteki teatralnej.

Wprawdzie grubszych efektów tu dużo: kostjumów błyszczących, świateł ognistych, marszów i walców masami; p. Myszkowski jeździ na smoku, a p. Orzelski przebiera się za pensjonarkę i dwie aż orkiestry robią „piekielną“ muzykę; jednakże wrażenia się z tego odnosi niewiele i słuchaczowi byłoby nierównie milej, gdyby mógł usłyszeć coś muzycznie ładniejszego, mniej masywnego, a świeższego. Nie jestto bowiem wcale jeden z lepszych utworów Suppego ta wczorajsza operetka.

Wykonawcom i reżyserji chętnie przyznajemy, iż uczynili wszystko, aby całość była efektowną — sukces jednakże odniosła właściwie tylko p. Kliszewska kupletami odśpiewanemi istotnie zgrabnie i nie bez wdzięku. Publiczność napełniła wczoraj teatr bardzo szczelnie — a oklaski, zwłaszcza z górnych regjonów, sypały się obficie.

O Sienkiewiczu. W nr. 249 *Nowosti*, p. J. Miński ogłosił w fejletonie charakterystykę Henryka Sienkiewicza, z powodu ukazania się pełnego zbioru dzieł naszego powieściopisarza. Na wstępie p. M. zaznacza, iż autor polski jest jeżeli nie najsłynniejszym pisarzem współczesnym, to bez wątpienia jest pisarzem najpopularniejszym w dobie dzisiejszej. „W Rosji — mówi p. Miński — każda powieść Sienkiewicza ukazuje się w kilku naraz tłómaczeniach, które w krótkim czasie wychodzą w drugiem i trzeciem wydaniu. Niedawno jedna z gazet amerykańskich ogłosiła ankietę, który z autorów jest najpoczytniejszym — i okazało się, iż jest nim twórca „Quo vadis“. Wobec tego może sobie Sienkiewicz lekceważyć przysięgłych krytyków europejskich, którz ywięcej nie zajmują się takim Maeterlinckiem, aniżeli nim, gdyż wielkie utwory genjuszów takich, jak Homer i Szekspir komentarzów nie potrzebują. O Sienkiewiczu można powiedzieć, iż nie jest pisarzem dla pisarzów, ale pisarzem dla tłumów. Zdaje się, iż wszystkie wróżki poezji rzuciły swe dary do kołyski polskiego pisarza. Sienkiewicz posiada bogatą, wrzącą wyobraźnię, rozporządza kolorytem gorącym, ma pamięć nadzwyczajną, obserwację, humor niewyczerpany, pracowitość nieustanną; odznacza się też oczytaniem ogromnem i optymizmem życiowym; jedna tylko wróżka nie stała nad kołyską Sienkiewicza — to jest wróżka szału, tego szału, którym oddycha Dostojewski i Tołstoj. Natomiast Sienkiewicz ma zmysł wykwintny i smak wytworny. Zdawałoby się, że po Flaubercie, Zoli, Dostojewskim i Tołstoju, wskrzesić hasło romantyczne będzie rzeczą niemożliwą — tymczasem Sienkiewicz pokonał tę niemożliwość i ujął sobie Stary i Nowy świat. Dzieła Sienkiewicza składają się z dwóch kategoryj: historycznej i współczesnej. W powiści „Bez dogmatu“, Sienkiewicz dowodził, iż człowiek, aby żył, musi posiadać wiarę — a oprócz wiary — dogmat, jako dźwignię żywota. Powieści historyczne odznaczają się siłą epickiego talentu pierwszorzędnej miary. Opis naprzykład pożaru Rzymu jest wspaniały. Uderza tu tylko nienaturalność stosunku wielkiej idei chrześcjaństwa z wzdychaniem sentymentalnem Winicjusza i jego marzeniem o najpiękniejszej dziewicy. Zbiorowi pełnemu dzieł Sienkiewicza w przekładzie — kończy p. Miński — życzę wśród czytelników rosyjskich powodzenia!!!“

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ulgi przewozowe dla powiatów dotkniętych nieurodzajem.** Jak donieśliśmy w dniu 22. września, przyznały koleje państwowe opust za przewóz zboża nasiennego, w wyszczególnieniu atoli gatunków tego zboża zaszła pomyłka, bo zamiast pszenicy i żyta wymieniono owies, jęczmień, hreczkę i proso, to jest jare zboże. Bank rolniczy we Lwowie odniósł się natychmiast do ministerstwa kolei żelaznych z przedstawieniem pomyłki i z prośbą o sprostowanie jej co najrychlej.

Przedstawienie to banku rolniczego odniosło pożądany skutek, bo zarząd kolei państwowych ogłasza w dzienniku rozporządzeń dla kolei i żeglugi w nr. 111. z dnia 29. września pod pozycją bieżącą nr. 56 sprostowanie pierwotnego oznaczenia gatunków zboża na pszenicę i żyto, dodając równocześnie zmianę, iż opust ten wchodzi w życie dopiero z dniem 1. października r. b.

Należy się bankowi rolniczemu uznanie za gorliwe zajęcie się tą sprawą, gdyż uzyskanie tak znacznego opustu (50%) w cenie przewozu, powiaty dotknięte nieurodzajem będą mogły za oszczędzoną za przewóz kwotę obrócić na skuteczniejsze zasiłki dla ludności dotkniętej nieurodzajem.

Rada państwa.

Wniesiony na piątkowem (30 z. m.) posiedzeniu izby poselskiej, przez ministra obrony krajowej, projekt do ustawy — która przedłuża prowizorjum co do kontyngentu rekrutów na r. 1899 i zezwala na ich brankę — przeznacza pobór 59 211 rekrutów dla armji krajowej i wojennej marynarki, a 10.000 dla obrony krajowej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Yokohama 1 października. Na Formozie wybuchło powstanie. Powstańcy napadli na budynki rządowe i podpalili je. Gdy wojska nadciągnęły, powstańcy podali tył. Wielu z nich padło.

Z powodu przerwy telefonicznej nie otrzymaliśmy dziś depesz telefonicznych z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.